

Zdzisław Najder

### Istotne i drugorzędne podziały polityczne

Nowe partie, stronnictwa, ugrupowania, kluby i ligi polityczne rodzą się w Polsce niemal codziennie. A równocześnie w powietrzu i na łamach gazet gęsto od dołu są znanych okrzyków "lewica!" "prawica!". Prof. Krycyna Kerstenowa spowiadała się niedawno (w 9/10 nrze podziemnego pisma 21) z "kłopotów historyka", powodowanych przez wielopiętrową niejasność tego przeciwstawiającego podziału; Andrzej Romanowski w cennym artykule "Prawica? Lewica?" (*Tygodnik Powszechny*, 17 XII 1989) stara się uporządkować problematykę i przestrzega przed uproszczeniami oraz przed jednostronną "prawicową" euforią; prof. Władysław Findeisen, senator i przewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej, wyznaje, że "nie wie", czy podział na "lewicę" i "prawicę" stał się anachroniczny, ale nie wyklucza tej możliwości (*Sztandar Młodych* [brrr! to dopiero anachroniczny tytuł], 5-7 I 1990). Jednakże chętni użytkownicy tych przymiotników, z Piotrem Wierzbłokim na czele, miotają nimi nadal z beztroskim zapałem. Ale czy sami nie padają ofiarą własnej propagandy?

Jeszcze dziesięć lat temu słowo "lewicowy" brzmiało w polskich kręgach tzw. opozycyjnych całkiem dobrze, a "prawicowy" trąciło generałem Pinochem albo przynajmniej generałem Franco. Nie muszę wykazywać, że wedle ostatniej mody jest odwrotnie: "prawica" - to brzmi dumnie, "lewica", a już zwłaszcza "lewica laicka" - to określenie pogardliwe. "Lewicowy" to dzisiaj, wśród młodych zwłaszcza, często tyle, co anachroniczny, podejrzany, komuchowaty; "prawicowy" - to nowoczesny i bezkompromisowy. Generałowie są nadal niezbyt popularni, ale noszą inne nazwiska i znaleźć ich można na przeciwnym biegunie... Jak píše Wojciech Giełżyński w emocjonalnym artykule "Jaka lewica nie jest, a jaka jest potrzebna" (*Tygodnik Solidarność*, 19 I 1990)\*, "polityczny wizerunek Polski upodabnia się do wagi, na której prawej szali stoi kilka ciężkich odważników a na lewej leży wizytówka Jana Józefa Lipskiego".

Podział na "lewicę" i "prawicę" przywędrował do Polski z Francji, równo dwa wieki temu. Jak ten podział wygląda dzisiaj za granicą? A zwłaszcza w krajach, gdzie demokracja parlamentarna jest systemem już ugruntowanym? Otóż te dwa określenia przestały już oznaczać istotne różnice programów i



## 2

postaw politycznych. Służą jako hasła bojowe lub obelgi: "lewicowcy" mogą być dumni ze swojej "lewicowości" i patrzeć z góry na "prawicowców", albo odwrotnie - ale jest to głównie sprawa tradycji. Z obrzucania się tymi epitetami mało można się dowiedzieć o celach i metodach politycznych obu stron.

Dzieje się tak z trzech powodów. Po pierwsze, żądania społeczno-ekonomiczne, wysuwane przez lewicę, zostały w krajach demokratycznych w ogromnej mierze spełnione. Ustalono maksymalną liczbę godzin pracy, wprowadzono powszechne urlopy, emerytury, ubezpieczenia i zasiłki dla bezrobotnych, zagwarantowano prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych, itd. Można z niewielkim uproszczeniem powiedzieć, że socjalistyczna lewica zwyciężyła: osiągnęła właściwie wszystko, czego chciała przed stu laty. Jej zwycięstwo umożliwiło też niejednemu konserwatywnemu rządowi przebrnąć przez okresy recesji i bezrobocia: ludzie byli już zabezpieczeni przed najgorszymi skutkami kryzysów gospodarczych.

Po drugie - system kapitalistyczny, zwany dzisiaj rynkowym, zmienił się ale utrzymał. Z biegiem lat porzucano wizje i plany systemów, opartych na ideologicznych dogmatach i na walce klas; ostatni większy eksperyment z upaństwowianiem i zwiększaniem roli centralnego planowania, przeprowadzony przez pierwszy socjalistyczny rząd Mitterranda, został szybko uznany za błąd przez samą francuską Partię Socjalistyczną. Znowu nieco tylko upraszczając: zwyciężyła liberalna prawica, głosząca zasady swobód indywidualnych, własności prywatnej i kompromisu politycznego.

Po trzecie - rozleciał się dawny system partii, opartych na przynależności klasowej. Badania opinii publicznej i wyników wyborów w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych ukazują, że zanikła dawna lojalność polityczna, nakazująca robotnikom głosować na lewicę a ludziom z wolnych zawodów na prawicę. Na przykład cały przyrost głosów oddanych w wyborach na angielskich konserwatystów, który pozwolił pani Margaret Thatcher objąć władzę i utrzymać się przy niej - nastąpił w ramach warstwy pracowników fizycznych! (patrz *The Economist*, 9 XII 89). Partie tradycyjnie lewicowe we Francji (socjaliści) czy Włoszech (komuniści i socjaliści) przyciągają coraz więcej głosów tak zwanej klasy średniej. Amerykańscy robotnicy głosowali w większości na Reagana; tamtejsi "liberałowie" (czyli po europejsku "lewica") - to przeważnie inteligencja. Nawet tam (np. w Skandynawii),



gdzie większość robotników głosuje na "lewicę" - znaczna ich część oddaje głosy na inne partie, a większość socjalistyczna w parlamencie opiera się na dużej liczbie głosów z innych warstw, niż robotnicza.

Sumując: dawny dwudzielny podział jest już w wielkiej mierze nieaktualny. Żadna partia nie chce już odbierać społeczeństwu tego, co wywalczyli socjaliści; a socjaliści porzucili już wszędzie plany upaństwowiania i centralnego sterowania gospodarką. Punkt ciężkości życia politycznego większości krajów rozwiniętych znajduje się teraz w centrum, gdzie często sąsiadują ze sobą politycy zwani z przyzwyczajenia lewicowymi i prawicowymi.

Podział istotny przebiega gdzie indziej: między demokratami a antydemokratami, między tymi, którzy uznają zasadniczą równość obywateli wobec prawa - a tymi, którzy tej równości nie szanują, między zwolennikami a przeciwnikami tolerancji. Jeszcze wyraźniej: między tymi, którzy stosują przemoc - a tymi, którzy przemoc jako narzędzie wpływów politycznych odrzucają. I to jest podział istotny, rzeczywisty, zasadniczy - niezależnie od tego, jakie etykiety noszą ludzie po obu jego stronach. Tragedią Chile, gdzie dzisiaj główną partią broniącą swobód obywatelskich są chrześcijańscy demokraci - polegała w roku 1973 na tym, że podziały istotne pomyłono z drugorzędnymi. "Skrajności stykają się ze sobą", mówią Francuzi. I rzeczywiście: połowa zwolenników skrajnego prawicowca, szowinisty i rasisty Le Pena - to niedawno jeszcze członkowie Francuskiej Partii Komunistycznej...

Rząd, który wydał rozkaz masakry studentów na placu Tienanmen, określa siebie i jest określany jako "lewicowy". Niedawni mordercy Jezuitów w San Salvador reprezentowali "prawicę". "Lewicowy" rząd francuski postanowił ostatnio zwolnić od opłat pocztowych wszelkie przesyłki z pomocą dla Rumunii, gdzie obalono "lewicowego" dyktatora. A więc epitety "lewicowy" i "prawicowy", to właściwie przebieranka. Nie należy się dać na nią złapać.

Myślę, że podobnie jest w Polsce. Krystyna Kersten pisze w cytowanym szkicu: "moim zdaniem w Polsce, poczynając od 1945 r., kategorie lewicy i prawicy coraz bardziej przechodzą do sfery myślenia magicznego, stając się zaklęciami, wywołującymi duchy, dobre bądź złe." Niestety jednak zdobył u nas popularność mit "lewicy", wyłożony w głośnej książce Adama Michnika "Kościół, lewica, dialog", wydanej w 1977 roku. Dzielny i zasłużony bojownik o swobody obywatelskie w Polsce zlepił tam w jedną praktycznie całość "lewicę" socjalistyczną, niepodległościową, demokratyczną - razem z "lewi-



4

ca" komunistyczną, prosowiecką, totalitarną. To był błąd, który odbija się dzisiaj boleśnie na samym Michniku. Bo teraz oto słyszymy, że PZPR ma zamiar przekształcić się (a może i przechrzcić) na "Partię Polskiej Lewicy". Chce w ten sposób bezprawnie korzystać z tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej, WRNu i innych ugrupowań lewicowych, ale antykomunistycznych i niepodległościowych. Błędnie utworzone było też chwytlive, jak się okazało, pojęcie "lewicy laickiej": stosunek do religii nie stanowił zasady podziału wewnątrz "lewicy" (cokolwiek to słowo znaczyło), a również Kościół nie dzieli ludzi na lewicowców i prawicowców. I teraz to nieostrożnie uformowane pojęcie żyje życiem upiorka, który nęka własnego twórcę...

W istocie bowiem najważniejszy podział w Polsce przebiegał w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat - a nawet i dawniej, bo od rozejścia się dróg SDKPiL i PPSu - nie między lewicą a prawicą, ale między zwolennikami programów niepodległościowych i demokratycznych - a zwolennikami orientacji prosowieckiej i totalitarnej. To przecież socjalista Tomasz Arciszewski, premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, odrzucał poddanie się dyktatowi komunistycznemu w Polsce. Sądzeni w procesie Szesnastu w Moskwie socjaliści Antoni Pajdak i Kazimierz Pużak więcej mieli wspólnego ze współpodsądnymi narodowcami Stanisławem Jasiukowiczem i Zbigniewem Stypułkowskim - niż z komunistami-lewicowcami Bierutem, Zawadzkiem, Bermanem czy Józwiakiem. Polskie partie chłopskie, przede wszystkim PSL, były przez marksistowskich klasyfikatorów zaliczane do "prawicy" tylko dlatego, że odrzucały komunizm...

Kiedy więc Polak przedstawia się dzisiaj jako zwolennik "lewicy", trzeba dawnym zwyczajem zapytać: a z których to Waćpan? Z Daszyńskich - czy z Dzierżyńskich? A "prawicowca" zapytać należy, czy on z Niewiadomskich (od Eligiusza - mordercy I Prezydenta RP), czy z Bobrzyńskich lub Sikorskich?

I kiedy dzisiaj Polacy przygotowują się do wyborów a w powietrzu latają epitetki - hasła - obelgi: "lewica" - "prawica", dobrze jest pamiętać, gdzie przebiegała w przeszłości i gdzie przebiega teraz główna linia podziału. Przebiega między demokracją a dyktaturą, poszanowaniem a nieposzanowaniem praw innych obywateli. Cała reszta jest ważna w mniejszym już stopniu. Całą resztę można zmieścić w systemie, do którego dążymy: demokracji parlamentarnej, opartej na prawie, które nie pozwala większości gnębić mniejszości. Bo "głos ludu" nie zawsze ma rację. Większość Niemców w roku 1933 udzielała

poparcia tyranii, która okazała się tyranią obłąkanych morderców. Dzisiaj znaczna część, może nawet większość, Bułgarów zdaje się uważać, że Turcy są pod-ludźmi, których należy wytępić, wydarodować, lub wyrzucić. To są przykłady ostrzegawcze, sygnalizujące istotne podziały polityczne.

---

\* Głażżyński niepotrzebnie zamaca swoją argumentację żonglerką słowną, nazywając komunistów "lewicą pravicową"; w jego ustach znaczy tyle, co "takie cacy, które właściwie jest be".

PT Redakcjo! Cieszę się, że mnie drukujecie - ale dowiaduję się o tym pokątnie i przypadkowo, bo od Pożego Narodzenia nie dostałem ani numeru. Widzę, że muszę wrócić i reklamować na miejscu. Ostrzegam, że Wam to grozi. Serdeczności. ZN